

Strajk nielegalny. Historia pewnego fake newsa

28 października 2018

„Ten strajk jest nielegalny” – tę kwestię niczym mantrę powtarzał prezes LOT Rafał Milczarski oraz kilku niższych rangą funkcjonariuszy tego przedsiębiorstwa, zatrudnionych w dziale komunikacji z mediami. Z taką bezczelną i szeroko zakrojoną akcją propagandową wymierzoną w pracowników i ich postulaty nie mieliśmy do czynienia już dawno.

Nielegalność jest kluczowym pojęciem w autorytarnych modelach zarządzania. To najbardziej skuteczna metoda na wykluczenie przeciwnika – podważenie legalności jego działalności. Aby ją zastosować, trzeba zdobyć akceptację ze strony aparatu władzy. Rafał Milczarski najwidoczniej czuł się bardzo pewnie, kiedy wiosną bieżącego roku zakwestionował legalność referendum strajkowego, zorganizowanego przez pracowników LOT. Mimo, że w głosowaniu wzięła udział ponad połowa członków personelu zatrudnionych na podstawie umowy o pracę, a ponad 90 proc. z nich poparło akcję strajkową, prezes ogłosił, że plebiscyt był nielegalny. Celem tego zabiegu było zastraszenie zbuntowanej załogi przed zaplanowaną na 1 maja odmową pracy. Plan wypalił, bo za sprawą „Solidarności” i kilku innych nieszczególnie bojowych związków, w Komitecie strajkowym dokonał się rozłam, akcja została przełożona.

Prezes Milczarski postanowił pójść za ciosem i spróbować kryminalizacji nie tylko strajku, ale również jego organizatorów. Na początku czerwca dyscyplinarnie zwolniona została Monika Żelazik, przewodnicząca komitetu strajkowego, a także główna negocjatorka strony pracowniczej. Zarzut? Prowadzenie działalności terrorystycznej. Chodziło o fragment wiadomości wysłanej do pracowników, w której apelowała o dostarczenie na protest uzbrojenia z czasów Powstania Warszawskiego. Zarząd uznał to za pretekst do wyeliminowania

najsilniejszej osobowości w obozie przeciwnika. Z odsieczą przyszła prokuratura, które błyskawicznie poinformowała o wszczęciu postępowania.

O tym, że strajk jest nielegalny słyszeliśmy również, kiedy pracownicy w końcu do niego przystąpili. Milczarski twierdził, że ma postanowienie sądu, który faktycznie strajku zakazał, wskazując na błędy przy organizacji referendum. Prezes wymachiwał wyrokiem, grząc o „terroryzowaniu” i „działaniu na szkodę spółki”. Zapomniał jednak dodać, że podstawą do organizacji strajku nie było już głosowanie pracowników, a fakt bezprawnego wyrzucenia z pracy głównej negocjatorce, co pozwoliło pracownikom przeprowadzić akcje strajkową według uproszczonej procedury. Świstek wydany przez sąd, do którego odnosił się Milczarski, nie miał zatem żadnego znaczenia. Po raz kolejny jednak fejkowa wersja rzeczywistości, wyprodukowana przez aparat propagandy, zawirowała w części mediów.

„Nielegalny” był zatem strajk, który odbył się w ramach protestu przeciwko ewidentnie nielegalnemu, co potwierdzają opinie ekspertów od prawa pracy, zwolnieniu przewodniczącej związku zawodowego, który z zachowaniem wszelkich procedur zamierzał zorganizować strajk, do którego prawo gwarantuje nam Konstytucja. „Nielegalna”, według prezesa i jego ludzi, była akcja niezgody na umowy śmieciowe, na podstawie których pracują stewardesy i piloci, mimo, iż według opinii Generalnego Inspektoratu Pracy to właśnie takie formy zatrudnienia są niezgodne z prawem. „Nielegalny” był też protest przeciwko odmowie przywrócenia regulaminu wynagradzania, skasowanego pod szantażem upadku spółki podczas kryzysu w 2010 roku. Brak takiego regulaminu w tak dużej spółce jest niespotykanym kuriozum. Prezes Milczarski wyrasta w tym kraju na specjalistę od opisywania rzeczywistości na opak.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu